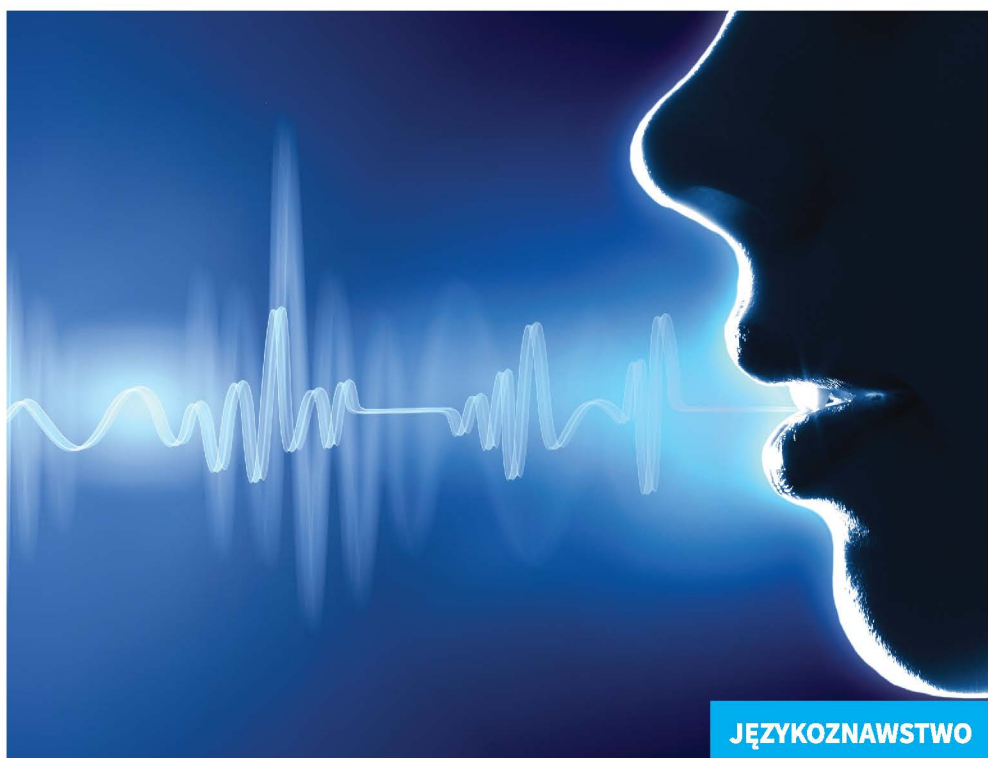


Anita Grzegorzewska

P

**Prozodia
jako
składnik
sensu**



JĘZYKOZNAWSTWO

PROZODIA

Prozodia jako składnik sensu



WYDAWNICTWO
UNIWERSYTETU
ŁÓDZKIEGO

[Kup książkę](#)

Anita Grzegorzewska

Prozodia jako składnik sensu

 **WYDAWNICTWO
UNIwersYTETU
ŁÓDZKIEGO**
Łódź 2021

[Kup książkę](#)

Anita Grzegorzewska – Uniwersytet Łódzki, Wydział Filologiczny
Katedra Dziennikarstwa i Komunikacji Społecznej
90-236 Łódź, ul. Pomorska 171/173

RECENZENT

Kazimierz Ożóg

REDAKTOR INICJUJĄCY

Urszula Dzieciatkowska

OPRACOWANIE REDAKCYJNE

Danuta Bąk

SKŁAD I ŁAMANIE

Munda – Maciej Torz

KOREKTA TECHNICZNA

Leonora Gralka

PROJEKT OKŁADKI

Agencja Reklamowa efectoro.pl

Zdjęcie wykorzystane na okładce: © Depositphotos.com/SergeyNivens

© Copyright by Anita Grzegorzewska, Łódź 2021

© Copyright for this edition by Uniwersytet Łódzki, Łódź 2021

Wydane przez Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

Wydanie I. W.10096.20.0.M

Ark. wyd. 14,3; ark. druk. 16,0

ISBN 978-83-8220-657-9

e-ISBN 978-83-8220-658-6

Wydawnictwo Uniwersytetu Łódzkiego

90-237 Łódź, ul. Matejki 34A

www.wydawnictwo.uni.lodz.pl

e-mail: ksiegarnia@uni.lodz.pl

tel. 42 635 55 77

[Kup książkę](#)

*Mamie,
Mamusi mojej*

SPIS TREŚCI

Wprowadzenie	9
Prozodia komunikatywistyczna – w poszukiwaniu sensu	9
Głos jako cząstka ludzkiego uniwersum	10
Oralność w „papierowym świecie”	21
Rozdział 1	
Idea komunikatywizmu a dotychczasowy stan badań nad prozodią ...	29
Prozodia w kontekście metodologii gramatyki komunikacyjnej	29
Pojęcie prozodii – ujęcie interdyscyplinarne	47
Segmentalne i suprasegmentalne elementy wypowiedzi	70
Rozdział 2	
Piśmienny ekwiwalent dźwiękowych form mowy	113
Analiza audytywna	113
Klasyfikacja elementów prozodycznych w oparciu o wariant realizacji ..	124
Pogranicza prozodii – gest foniczny	155
Rozdział 3	
Komunikatywistyczno-prozodyczne zmienne wspomagające proces rozumienia konfiguracji sensu	175
Prozodia wspomagająca komponowanie sensu	175
Prozodia kształtująca moc interakcyjną	202
Prozodia w sytuacji nadawczej i odbiorczo-nadawczej	219
Zakończenie	239
Bibliografia	243
Spis tabel	253
Spis wykresów	255

WPROWADZENIE

Prozodia komunikatywistyczna – w poszukiwaniu sensu

*W dźwięku dopiero przebija się prawdziwy i właściwy sens,
dźwięk dopiero stanowi pełny równoważnik myśli.
Każde słowo ma znaczenie,
ale nie zawsze to powszednie, to codzienne, to realne znaczenie,
jakeśmy do niego przywiązywać nawykli.*

Juliusz Tenner¹

„Aktor Provost wygłaszał pewnego wieczora na scenie tyrady Hipolita w tragedyi Rasyna *Fedra*. Publiczność słuchała z zapartym oddechem. Przy samym końcu – brakło jeszcze dwóch wierszy – opuściła go nagle pamięć. Wstrzymać falę, zwolnić tętno, ażeby usłyszeć suflera, było niepodobnem. Artyście błysnęła w tej potrzebie myśl i nie zaczerpnąwszy tchu nawet, wyrzucił z wspaniałym rozmachem ostatnie dwa aleksandryny w niezrozumiałym *wolapuku*. Publiką nie pochwyciła naturalnie ani słowa, mimo to zerwała się burza oklasków, tak śmiała ta improwizacja stała się giestem, akcentem, tętnem, jednym słowem muzyką swą, jasną, wymowną i potężną”². Prozodia stała się sensem.

Odkrywanie mechanizmów rządzących komponowaniem sensu w procesie odbioru komunikatów znalazło się w kręgu zainteresowań badawczych twórców polskiej szkoły gramatyki komunikacyjnej – Aleksego Awdiejewa i Grażyny Habrajskiej. Komunikatywizm, jako konstrukcja zdecydowanie ogólniejsza niż tradycyjne ujęcie gramatyki, stanowi idealną odpowiedź na oczekiwania współczesnej lingwistyki. Dzięki holistycznemu spojrzeniu na proces komunikacji, odbywający się w obrębie trzech różnych obszarów sensu (ideacyjnego, interakcyjnego i tekstowego), pozwala wyodrębnić i opisać składniki znaczące komunikatu.

Wśród precyzyjnie opracowanych przez badaczy etapów uzyskiwania sensu interakcyjnego brakuje rozważań dotyczących prozodii. Jedynie kilka wzmianek podkreślających istotność warstwy brzmieniowej wypowiedzi dla poprawnego przebiegu interpretacji sygnalizuje konieczność podjęcia trudu przeprowadzenia

¹ J. Tenner, *Estetyka żywego słowa*, Lwów 1904, s. 324.

² *Ibidem*, s. 328.

wnikliwych studiów nad tą materią. Celem niniejszej książki jest uzupełnienie owej luki w badaniach.

Odwołując się do założeń metodologicznych wypracowanych przez komunikatywizm, przyglądam się procesowi konfigurowania sensu przy użyciu elementów suprasegmentalnych (akcent, intonacja) i segmentalnych (pauza). W pełni świadoma faktu, iż percepcja dźwiękowej warstwy mowy jest kwestią w wysokim stopniu indywidualną i relatywną, pracę swoją traktuję jako próbę postawienia zagadnienia, nie zaś jego ostateczne rozwiązanie.

Rozprawę podzieliłam na cztery części. Głównym zadaniem Wprowadzenia jest uświadomienie czytelnika na „świat” dźwięków ludzkiej mowy. Udowadniam w nim, dlaczego rola warstwy brzmieniowej języka była, jest i zawsze będzie niezwykle istotna dla zjawiska komunikacji międzyludzkiej. Rozdział 1 poświęcam rozważaniom teoretycznym. Potwierdzam w nim zasadność badania prozodii w ujęciu metodologii komunikatywistycznej języka oraz przedstawiam problem prozodii w świetle dotychczasowego stanu badań. W Rozdziale 2 prezentuję metodę badawczą oraz autorską wersję narzędzia służącego do wizualizacji warstwy brzmieniowej języka. Rozdział 3 ma charakter teorii twórczy. Wykorzystuję w nim zebraną jednostkę materiałową dla zilustrowania ramy prozodycznej.

Charakter moich zmagañ z tak doniosłym, a jednocześnie tak ulotnym zjawiskiem, jak brzmienie ludzkiego głosu, doskonale obrazują słowa P. Valéry’ego: „Mglisty zamysł, intencja, napór licznych obrazów rozbijający się o regularność form, o nieprzewidywalny opór konwencjonalnej prozodii, tworzą rzeczy nowe i układy nieprzewidziane. Zdumiewające bywają następstwa tego zderzenia woli i uczucia z niewzruszalnością konwencji”³.

Głos jako cząstka ludzkiego uniwersum

„O Niebo, usłysz mnie! O Ziemi, nastaw uszy!” – wykrzyknął Izajasz⁴. Prorok przy pomocy głosu, wprost do ludzkiego ucha, ogłosił swoje objawienie. Nie był zresztą w swoim działaniu osamotniony. Nie tylko inni prorocy, ale i sami bogowie przemawiali do człowieka, dowodząc, że moc słowa wypowiedzianego jest niepomniernie większa niż zapisanego. Bowiem to dźwięk ludzkiej mowy, a nie jej zapis, „łączy się niepodzielnie z życiem obrzędowym i religijnym”⁵, sprawiając, że nawet tradycje religijne opierające się na tekście (judaizm, chrześcijaństwo, islam) utrzymują prymat oralności⁶.

³ P. Valéry, *Myśli bez retuszu*, Białystok 1994, s. 25.

⁴ J. Kawada, *Głos. Studium z etnolingwistyki porównawczej*, Kraków 2004, s. 235.

⁵ W. J. Ong, *Oralność i piśmienność. Słowo poddane technologii*, Lublin 1992, s. 108.

⁶ W teologii Trójcy Świętej Słowem jest Druga Osoba Boska, a ludzkim odpowiednikiem Słowa nie jest ludzkie słowo pisane, lecz ludzkie słowo mówione. Bóg Ojciec

Odkąd istnieje język – istnieje on w świecie dźwięków, przyjmując postać mówioną i słyszaną⁷. Ludzkość nie zna naturalnego języka pozbawionego formy dźwiękowej, „język jest do tego stopnia oralny, że z wielu tysięcy języków – a możliwe, iż z dziesiątków tysięcy – jakimi mówiono w dziejach ludzkości, tylko około 106 na tyle związało się z pismem, że stworzyły literaturę, większość nie została nigdy zapisana”⁸. Obecnie jedynie 78 z około 3000 języków używanych na świecie ma swoje reprezentacje w postaci literatury. Nie umiemy oszacować, ile języków zniknęło lub przekształciło się w inne języki, zanim pojawiło się pismo. Nie jest to zresztą jedyna niewiadoma. Pomimo że – jak zauważa J. Lyons⁹ – ludzie od najdawniejszych czasów próbują odkryć, jakie były początki języka, do dziś nie potrafimy odpowiedzieć na pytanie, od kiedy mówimy i w jaki sposób zaczęliśmy.

Z grona różnych teorii poświęconych językowej drodze ludzkości dwie, choć dzisiaj obwarowane już szeregiem zastrzeżeń, zasługują w moim przekonaniu na szczególną uwagę. Jedna upatruje początków mowy w okresie rozwoju pierwszych objawów kultury materialnej, czyli około pół miliona do dwóch milionów lat temu, kiedy człowiek zaczął wytwarzać narzędzia¹⁰. Druga nieznacznie ten moment przybliża, sugerując, że zanim „przewód głosowy człowieka zdolny był podolać pełnemu zakresowi dźwięków”¹¹, człowiek porozumiewał się przy pomocy znaków gestycznych, produkowanych przez „zręczne, zdolne do wytwarzania narzędzi ludzkie ręce”¹². W takim ujęciu mowa artykułowana stanowi wtórny etap ewolucji sposobów komunikowania i jest postrzegana jako uzupełnienie mowy mimicznej¹³.

Współcześnie wzajemne przenikanie się aspektów werbalnego i niewerbalnego ujawnia się między innymi na poziomie prozodii. M. Brocki, powołując się na wnioski płynące z badań E. T. Halla i A. Kendona, wskazuje że „ludzie gestykulują zgodnie z intonacją, tonacją i akcentem i, co ważniejsze, nie mogą gestykulować inaczej”, ponieważ „przynajmniej część gestów [...] współgra z językiem i kulturą”¹⁴. Ponadto, „występujące z mową gesty służą rozdzielaniu potoku słów, w sposób analogiczny do funkcji, jaką spełniają intonacja czy pauzy w języku naturalnym”¹⁵. Jednak niezaprzeczalna obecność korelacji między kodami w żadnym

nie pisze, a „mówi” swego Syna. Jezus, Słowo Boga, nie zostawił żadnych pism, chociaż umiał pisać i czytać (Łk 4,16) (W. J. Ong, *op. cit.*, s. 109).

⁷ *Ibidem*, s. 27.

⁸ *Ibidem*.

⁹ J. Lyons, *Semantyka 1*, Warszawa 1984, s. 88.

¹⁰ E. T. Hall, *Bezgłosny język*, Warszawa 1987, s. 73.

¹¹ J. Aitchison, *Ziarna mowy. Początki i rozwój języka*, Warszawa 2002, s. 97.

¹² *Ibidem*.

¹³ M. Brocki, *Język ciała w ujęciu antropologicznym*, Wrocław 2001, s. 62.

¹⁴ *Ibidem*, s. 204–205.

¹⁵ *Ibidem*, s. 207–208.

razie nie świadczy o tym, że mechanizm ewolucji przebiegał z „nie-języka” do języka, bowiem „argumenty czerpane z funkcjonalnych i strukturalnych podobieństw między komunikacją słowną a pozasłowną są czysto poszlakowe – nie sprzeciwiają się powstaniu tej pierwszej z tej drugiej, lecz go nie dowodzą. Równie możliwe jest, że składnik słowny języka pochodzi zupełnie skądinąd, a jego spłot ze składnikiem pozasłownym jest wynikiem późniejszego stopniowego rozwoju”¹⁶. Pomimo słusznie wysuwanych wątpliwości, obserwowana dzisiaj współzależność słowa i gestu oraz gestu i brzmienia ma z pewnością o ile nie pierwotny, to na pewno bardzo wczesny charakter.

Niemożliwość wywiedzenia kodu werbalnego z niewerbalnego skłoniła badaczy do dalszych poszukiwań źródeł ludzkiej mowy. Bliższe przyjrzenie się dźwiękom wydawanym przez zwierzęta i dzieci doprowadziło do przekonania, iż uzasadnione będzie zastosowanie tezy – promowanej przez J. J. Rousseau w sztuce *Pigmalion* – o wspólnych korzeniach muzyki i języka¹⁷. Obecnie niezwykle prawdopodobne wydaje się przekonanie, że język rozwijał się od złożonych melodii, a nie od pojedynczych słów. Przy czym, owa śpiewność dźwięków nieukonstytuowanych jeszcze w słowa niekoniecznie musiała stanowić jedynie namiastkę języka, lecz mogła być w pełni spójnym systemem komunikowania, obdarzonym zarówno walorem emocjonalnym, jak i znaczeniem. W pierwszej połowie XX wieku O. Jaspersen pisał: „Mowa niecywilizowanych i prymitywnych ludzi była bardziej wiedziona namiętnościami niż nasza, była bliższa muzyce czy pieśni [...] pierwsze wypowiedzi, jakie sobie wyobrażam, to coś pomiędzy nocnym miauczeniem zakochanego kota na dachu a melodyjnym miłosnym śpiewem słowika”¹⁸. Mylił się on jednak, sądząc, że idea „prymitywnej pieśni” odeszła w niepamięć wraz z pierwotnymi ludźmi. Jej wciąż żywymi relikdami są: mowa bębnów – szczególnie rozwinięta w społecznościach Afryki Subsaharyjskiej i japońska sztuka *kikinashi* – „polegająca na postrzeganiu cykania owadów lub śpiewu ptaków jako dźwięków werbalnych obdarzonych sensem”¹⁹. Bo – jak napisał dziewiętnastowieczny niemiecki filozof języka W. von Humboldt – „człowiek jako gatunek to stworzenie śpiewające”²⁰.

J. Aitchison w książce *Ziarna mowy. Początki i rozwój języka* udowadnia, że przyrównanie człowieka do stworzenia śpiewającego ma wydźwięk nie tylko metaforyczny. Okazuje się bowiem, że dźwięki wydawane przez ludzki aparat głosowy mają wiele cech wspólnych z ptasim śpiewem i to w nim, a nie w sygnałach głosowych innych naczelnych, należy poszukiwać początków mowy. Ludzi z szympanсами łączy jedynie podstawowy mechanizm intonacji, który musiał

¹⁶ J. Lyons, *Semantyka...*, s. 89.

¹⁷ J. Kawada, *op. cit.*, s. 238–239.

¹⁸ Za: J. Aitchison, *Ziarna mowy...*, s. 136.

¹⁹ J. Kawada, *op. cit.*, s. 62.

²⁰ Za: J. Aitchison, *Ziarna mowy...*, s. 136.

powstać, zanim doszło do oddzielenia się obu gatunków²¹. Cech wspólnych dla ptasiego śpiewu i ludzkiej mowy jest znacznie więcej. Zarówno u ptaków, jak i u ludzi możemy wyróżnić wrodzone i wyuczone zachowania dźwiękowe. Większość ptaków rodzi się z umiejętnością ostrzegania przed niebezpieczeństwem oraz wzywania do zgromadzenia. U ludzi wrodzone apele, w postaci dziecięcego krzyku, mają również dwojaki, rozpoznawalny na całym świecie, charakter – krzyk bólu i krzyk obwieszczający głód. Reszty dźwięków i ich funkcji przedstawiciele obu gatunków muszą się nauczyć. Obok podwójnego systemu pojawia się podwójna artykulacja. W mowie ludzkiej pojedynczy segment brzmieniowy, tak jak i pojedyncza nuta w ptasim śpiewie, zwykle nie posiadają samodzielnego znaczenia, dopiero ich uporządkowana sekwencja przekazuje jakiś sens²². Wspólna cecha obu systemów komunikacji ujawnia się również w obecności różniących się, ale spokrewnionych ze sobą dialektów²³.

I chociaż procesy nauki kodowania i dekodowania dźwięku w normalnych warunkach przebiegają zarówno u ludzi, jak i u ptaków przy wykorzystaniu lewej półkuli mózgu, mechanizmy sprawujące nad nimi kontrolę są odmienne. Prowadzi to do kilku poważnych różnic. Według J. Aitchison umiejętność śpiewu posiadają jedynie samce i wykorzystują ją w dwóch celach – aby zainteresować sobą partnerkę lub odstraszyć intruza²⁴. Oprócz tego, „między śpiewem różnych gatunków ptaków występują bardzo duże różnice, o wiele większe niż między językami ludzi. W dodatku ptaki porozumiewają się w zasadzie na odległość, podczas gdy mowa ludzka jest związana raczej z bliskością”²⁵.

Wywodzenie początków języka z melodii, choć podobnie jak i inne teorie opiera się jedynie na domysłach, systematycznie umacnia swoją pozycję wśród antropologów. Dopatrywanie się źródeł języka w rozwoju osobniczym (w stadiach przyswajania przez młode osobniki systemu brzmieniowego) wydaje się (z punktu widzenia moich badań) niezwykle zajmujące, bo wyraźnie wskazuje na pierwotność i doniosłość „melodyjnej komunikacji”. Zanim dziecko zacznie mówić, przechodzi etap posługiwania się przed-językiem (u ptaków jest to okres przed-śpiewu), czyli gaworzeniem. Wydawane przez niemowlę dźwięki przypominają melodię ojczystego języka i stanowią ćwiczenia przystosowujące aparat głosowy do mówienia. Ponieważ każdy język ma swój system dźwiękowy, pierwszy poznany przez dziecko język warunkuje, jak w dalszym życiu będzie ono władać następnymi językami, z jakim akcentem będzie mówić²⁶. Dorosli, posługujący się

²¹ *Ibidem*, s. 115.

²² J. Aitchison, *Ziarna mowy...*, s. 20.

²³ *Ibidem*, s. 21.

²⁴ *Ibidem*, s. 22.

²⁵ *Ibidem*, s. 21.

²⁶ E. T. Hall, *Bezgłośny język*, s. 120.

już w pełni rozwiniętym językiem, przestają być świadomi, że proces ich komunikowania się z otoczeniem w swojej początkowej fazie odbywał się jedynie za pomocą zróżnicowanej tonacji głosu. „Ten wczesny sposób komunikacji – ubolewa E. T. Hall – jest stracony dla świadomości i funkcjonuje poza nią, więc najczęściej zapominamy o ważkiej roli, jaką odgrywa w procesie kształcenia”²⁷.

Wyczulenie na emocjonalne odcienie mowy pojawia się już około szóstego miesiąca życia, kiedy to dziecko „reaguje pozytywnie na melodie mowy oznaczające aprobatę, a negatywnie na melodie oznaczające dezaprobatę”²⁸. Jest to pierwszy krok w procesie aktywizacji mowy małego dziecka. Za rozpoznawaniem intencji mówiących do niego osób następuje – wspomniane już – produkowanie naśladowczych mowę dorosłych melodii²⁹. „Okolo ósmego miesiąca życia dziecko, którego się słucha z drugiego pokoju, zdaje się prowadzić «prawdziwą» konwersację z samym (lub samą) sobą, w rzeczywistości jednak udaje ono «melodie» ludzkiego języka”³⁰. J. Lyons twierdzi, że dziecko od momentu urodzenia jest wyraźnie „przystosowane fizjologicznie do posługiwania się głosem; jest jak gdyby genetycznie predysponowane do wypróbowania szerokiej skali dźwięków mowy oraz do wyrabiania i wydoskonalania w sobie władzy nad schematami dźwiękowymi języka, które słyszy wokół siebie”³¹. A zadanie nie należy do najłatwiejszych, ponieważ artykulacja nawet najprostszego (składającego się z jednej sylaby) słowa „wymaga skoordynowania w czasie i przestrzeni ponad 70 mięśni i 8 do 10 różnych części ciała, poczynając od przepony, a na wargach kończąc”³².

O ile rozwój ontogenetyczny rozpoczyna się od produkcji prozodemów, o tyle odbiór szerokiej skali dźwięków ludzkiego głosu jest możliwy znacznie wcześniej. Już płód w łonie odbiera melodię głosu matki³³. „Potwierdzone przez badaczy doświadczenia słuchowe nienarodzonego dziecka świadczą, że rozwój jego języka rozpoczyna się jeszcze przed narodzinami”³⁴. Wówczas kształtuje się jego wrażliwość na odbieranie sygnałów własnego gatunku³⁵. W pierwszym

²⁷ *Ibidem*, s. 167.

²⁸ J. Aitchison, *Ziarna mowy...*, s. 136.

²⁹ A. Krupska-Perek, *Przez żywe słowo do wartości komunikacyjnej tekstów staropolskich*, „Językoznawstwo” 2010, nr 4, red. M. Kucała, s. 145–153.

³⁰ J. Aitchison, *Ziarna mowy...*, s. 137.

³¹ J. Lyons, *Semantyka...*, s. 90.

³² J. Aitchison, *Ziarna mowy...*, s. 115.

³³ B. Toczyska, *Głośno i wyraźnie. 9 lekcji dobrego mówienia*, Gdańsk 2007, s. 341.

³⁴ B. Niesporek-Szamburska, *Zabawy brzmieniem we współczesnych wierszach dziecięcych*, [w:] *Język artystyczny*, red. B. Witosz, Katowice 2010, s. 141.

³⁵ „Ludzie są w stanie odbierać tylko ograniczony zakres dźwięków. Budowa ucha ludzkiego uniemożliwia usłyszenie wysokich pisków nietoperzy czy najniższych dźwięków śpiewu wieloryba. W ten sposób natura filtruje dźwięki, które mogą być dźwiękami mowy ludzkiej” (J. Aitchison, *Ziarna mowy...*, s. 245).

stadium rozwoju mowy zdolność do rozpoznawania dźwięków jest znacznie bardziej zaawansowana niż zdolność do ich wytwarzania³⁶.

Podsumowując, mowa ludzka ewoluowała „ze strzępów i łat” w różnych momentach ludzkiej prehistorii³⁷, dając nam „logiczną władzę bycia niezależnym od świata niższej psychiki, lekceważenia go, uwydatniania bądź odrzucania”³⁸. Dzisiaj to ona współdefiniuje człowieka, zarówno jako gatunek, jak i jednostkę. Szczególny autorytet głosu wynika z faktu, iż „język to nieusuwalny składnik bycia człowieka w świecie, zapośredniczający jego relacje z rzeczywistością i z innymi ludźmi, a nawet relacje podmiotu z samym sobą”³⁹. Przy czym jego moc – jak utrzymuje W. von Humboldt – „nie polega na jego zawartości intelektualnej, na wyrażonej myśli czy uczuciu, lecz właśnie na tym, co najbardziej niewyjaśnione i indywidualne, na jego brzmieniu”⁴⁰. Nie tylko zresztą wśród filozofów języka można dostrzec tendencję do ukazywania mocy języka poprzez pryzmat jego brzmienia. Zarówno antropolodzy, jak i językoznawcy postrzegają fenomen mowy w kontekście możliwości wokalnych głosu, wywierających wpływ na „najbardziej czule części psychiki istoty ludzkiej”⁴¹. Stawiając znak równości między językiem i głosem, często temu drugiemu przypisują wielką (obok komunikacyjnej), prawdziwie magiczną moc, wzmacnianą przez szereg prozodycznych elementów, nadających słowu wzmoczoną energię⁴². Energię, która zdaniem G. Godlewskiego, czyni słowo silniejszym i skuteczniejszym od „ręki”, ponieważ słowo wypowiedziane może zostać słowem zapamiętanym i przekazanym dalej, przewyższając „zarówno fizyczne, jak i symboliczne, bariery czasu i przestrzeni”⁴³. Jeśli dodatkowo owo słowo ma zestrojone brzmienie ze swoim znaczeniem, wzmacnia się jego psychiczna wartość⁴⁴. W takim, i tylko w takim ujęciu można przyjąć bez zastrzeżeń kontrowersyjną tezę P. Zumthora, iż głos jest dyskursem, który „głosi bardziej niż inne dyskursy”⁴⁵.

³⁶ *Ibidem*, s. 108.

³⁷ *Ibidem*, s. 106.

³⁸ R. Jakobson, L. Waugh, *Magia dźwięków mowy*, [w:] *Roman Jakobson w poszukiwaniu istoty języka 1*, red. M. R. Mayenowa, Warszawa 1989, s. 301.

³⁹ G. Godlewski, *Słowo – pismo – sztuka słowa. Perspektywy antropologiczne*, Warszawa 2008, s. 80.

⁴⁰ W. von Humboldt, *Rozmaitości języków a rozwój umysłowy ludzkości*, Lublin 2001, s. 105.

⁴¹ J. Kawada, *op. cit.*, s. 253.

⁴² G. van der Leeuw, *Słowo święte i uświęcone*, [w:] *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. G. Godlewski, Warszawa 2003, s. 325.

⁴³ G. Godlewski, *op. cit.*, s. 64.

⁴⁴ R. Jakobson, L. Waugh, *op. cit.*, s. 301.

⁴⁵ P. Zumthor, *Pamięć i wspólnota*, [w:] *Literatura ustna*, red. M. Głowiński, Gdańsk 2010, s. 167.

Kolejny z akademickich sporów dotyka problemu pierwszeństwa. Zaangażowani weń antropolodzy, filozofowie języka i językoznawcy podejmują próby uargumentowania jednej z dwóch, opozycyjnych względem siebie, teorii. Stawiane przez nich pytanie brzmi: co było pierwsze, język czy myśl? Współcześnie większość z nich opowiada się po stronie dziewiętnastowiecznego poety P. B. Shelleya, który powiedział: „Dał On ludziom mowę, a mowa stworzyła myśl”⁴⁶. Stanowisko, że język poprzedza myśl, jest również bliskie znakomitemu językoznawcy – J. R. Searle’owi. W pozycji *Język, umysł, społeczeństwo* czytamy: „Nie należy sądzić, że nadawcy myślą coś sobie, a potem podejmują odpowiednie działania, by ująć swoje myśli w słowa. Byłoby to ogromne uproszczenie. Aby pomyśleć o czymkolwiek, oprócz najprostszych rzeczy, konieczny jest język. Bez pomocy słów mogę być przekonany, że pada albo też czuć, że jestem głodny, ale nie mogę sądzić, że w przyszłym roku będzie padać częściej niż w tym albo że przyczyną mojego głodu jest raczej spadek poziomu cukru niż brak pożywienia, nie posługując się przy tym słowami lub też równoważnymi narzędziami symbolicznymi, które pozwolą mi pomyśleć te myśli”⁴⁷. Ponieważ teoria J. R. Searle’a pojawia się na pograniczu rozważań dotyczących zagadnienia aktów mowy, można przypuszczać, że jej autor pisząc o języku, miał na myśli formę mówioną, a nie pisaną. Jeśli tak, to jego ograniczone do dźwięku słowo, mające moc wyrażania procesów myślowych, nawiązuje nie tylko do samej myśli, ale do komunikacji w ogóle⁴⁸.

Myśl gnieźdząca się w mowie, nie w tekście⁴⁹, rozwija się u dzieci jednocześnie ze zdolnością mówienia⁵⁰ i nie sposób oddzielić „ani dźwięku od myśli, ani myśli od dźwięku”⁵¹. Biorąc za punkt wyjścia opinię E. Cassirera, iż „artykulacja dźwięku wypowiada nie tylko gotową artykulację myśli, lecz sama przygotowuje jej dopiero drogę”⁵², można przyjąć, że dźwięk i myśl są połączone nierozzerwalnym węzłem.

Chociaż w niniejszym opracowaniu przyjmuję, iż dźwięk jest „echem znaczenia”⁵³, nie podejmuję trudu rozpatrywania kwestii bezpośredniego naśladownictwa „zjawisk słuchowych przez produkcję i użycie dźwięków mowy, ich grup, reduplikacji, wzdłużeń i opuszczeń, by oznaczyć, metonimicznie lub metaforycznie, wytwórców dźwięków, ruchy, rzeczy i zjawiska, stany umysłu, wielkości i odle-

⁴⁶ J. Aitchison, *Ssak, który mówi. Wstęp do psycholingwistyki*, Warszawa 1991, s. 15.

⁴⁷ J. R. Searle, *Umysł, język, społeczeństwo. Filozofia i rzeczywistość*, Warszawa 1999, s. 240.

⁴⁸ W. J. Ong, *op. cit.*, s. 27.

⁴⁹ *Ibidem*, s. 109.

⁵⁰ J. R. Searle, *Umysł, język...*, s. 240.

⁵¹ G. Godlewski, *op. cit.*, s. 132.

⁵² E. Cassirer, *Symbol i język*, Poznań 1995, s. 18.

⁵³ R. Jakobson, *Poetyka w świetle językoznawstwa*, [w:] *Roman Jakobson w poszukiwaniu istoty języka 2*, red. M. R. Mayenowa, Warszawa 1989, s. 115.

głości”⁵⁴. W pełni świadoma sugestywności obrazów dźwiękowych, nie poruszam w swoich rozważaniach także sytuacji, w których „wewnętrzny związek między dźwiękiem i znaczeniem przechodzi ze stanu ukrytego w stan jawny i przejawia się [...] namacalnie i intensywnie”⁵⁵ w postaci symbolizmu dźwiękowego.

Przyglądając się zagadnieniu prozodii w komunikacji, często stykałam się z takimi ujęciami języka, które zdawały się wymykać perspektywie językoznawczej. Właściwsze – operujące lepiej przystosowanymi do badań narzędziami – okazywało się podejście antropologiczne. Wychodząc z założenia, że tak naprawdę każda kultura jest kulturą słowa przenikającego „całość doświadczenia kulturowego człowieka” i „przekształcającego gruntownie tak struktury myślowe, jak i struktury społeczne”⁵⁶, sięgnęłam po antropologię słowa, stanowiącą – według G. Godlewskiego – jedną z możliwych perspektyw badawczych antropologii kultury, uszczegóławiającą ją, a zarazem dającą możliwość holistycznego przyjrzenia się językowi zakorzenionemu w kulturze⁵⁷.

W kręgu moich zainteresowań znalazło się słowo rozumiane jako „wycinek materiału akustycznego”⁵⁸, którego szczególną cechą „jest to, że nie daje się zamknąć w jakiegokolwiek trwałej postaci środka czy narzędzia komunikacji, lecz u samych swoich źródeł jest medium czynnym i otwartym. Dzięki temu jest ono zdolne nie tylko do stworzenia zorganizowanej reprezentacji ludzkiego świata, ale i do jego poszerzania i wzbogacania”⁵⁹. Również dzięki temu otwiera się ono na nowe sposoby swojego istnienia, ucieleśniając się w piśmie, czyli porzucając ulotną formę dźwiękową na rzecz trwałego obrazu.

Pismo, zgodnie z teorią M. McLuhana, to medium przedłużające zmysły człowieka, swoicie je wzbogacające i zwielokrotniające ich możliwości. Czy nawet szerzej – w rozwinięciu teorii dokonanym przez G. Godlewskiego – to nie tylko przedłużenie zmysłów, „ale też środki pozwalające na przekraczanie ich ograniczeń i ograniczeń napotykaných przez nie w świecie stawiającym człowiekowi opór – świecie ludzkiej cielesności, przestrzenności, czasowości”⁶⁰. Lecz pomimo faktu, iż pismo jest pojmowane jako współczesna forma języka, będąca produktem długiej i skomplikowanej ewolucji⁶¹, która rozpoczęła dramatyczną

⁵⁴ R. Jakobson, L. Waugh, *op. cit.*, s. 289.

⁵⁵ R. Jakobson, *Poetyka w świetle...*, s. 115.

⁵⁶ G. Godlewski, *op. cit.*, s. 10.

⁵⁷ Podobnie, gdyż nie tylko jako samodzielną dyscyplinę, lecz również jako jedną z perspektyw badawczych antropologii kultury, klasyfikował antropologię słowa Bronisław Malinowski (M. Rakoczy, *Słowo – działanie – kontekst. O etnograficznej koncepcji języka Bronisława Malinowskiego*, Warszawa 2012, s. 23).

⁵⁸ G. Godlewski, *op. cit.*, s. 66.

⁵⁹ *Ibidem*.

⁶⁰ *Ibidem*, s. 64.

⁶¹ E. T. Hall, *Poza kulturą*, Warszawa 2001, s. 169.

rewolucję pojęciową, stanowi ono jedynie namiastkę mowy. „Sposobem istnienia języka jest obecność [żywego – przyp. A. G.] słowa w człowieku i człowieka w słowie”⁶². Słowa, które w postaci dźwięku „wydobywa się z wnętrza człowieka i jednoczy go z dziejącym się kosmosem”⁶³. I tylko takie istnienie języka, tworzące jeden z wymiarów rzeczywistości ludzkiej, a tym samym współdefiniujące człowieka i kulturę, stanowi właściwą przestrzeń jego istnienia⁶⁴. Kształtuje zeń fenomen kulturowy i wskazuje sposób, w jaki należy go badać, „język rozpatrywany w bezwzględnej izolacji od tych, którzy się nim posługują – i od tego, jak się nim posługują – jest bowiem fikcją, jest fantomem”⁶⁵. Pozbawienie języka kontekstu czyni jego obserwacje niekompletnymi.

Język, badany jako część ludzkiej kultury, otwiera całkiem nowe możliwości obserwacji, w efekcie których przestaje być postrzegany jako narzędzie indywidualnej refleksji. Odkrycie, że „podstawową funkcją mowy jest służenie celom zbiorowości”⁶⁶, prowadzi do wniosku, że „język jest sposobem działania – jak pisał B. Malinowski – a nie narzędziem myśli”⁶⁷. Stwierdzenie to wydaje się być w pełni prawdziwe, pod warunkiem, że pod postacią języka kryją się konkretne wypowiedzi, gdyż dopiero w tej formie „słowo w użyciu to słowo w działaniu”⁶⁸.

Przenikanie się i wzajemne uzupełnianie codziennego życia i mowy⁶⁹ uwiadacznia pragmatyczny aspekt języka. Jak pisze G. Godlewski, „mowa jest spleciona z rozmaitymi formami życia, wyrasta z nich i zarazem je przenika”, a jej funkcję można „dostrzec i uchwycić jedynie w konkretnych użyciach języka, zawsze czyichś, i w powiązaniu z kontekstami tych użyć, językowymi i pozajęzykowymi, sytuacyjnymi i ogólnospołecznymi”⁷⁰. M. Bachtin posuwa się o krok dalej, ograniczając ludzkie życie i doświadczenie przede wszystkim do języka⁷¹.

Powracając do myśli terenowego badacza, B. Malinowskiego, należy stwierdzić, że pragmatyzm polega na uzyskaniu praktycznych rezultatów przy użyciu słów, które dopiero wówczas w pełni nabierają swojego znaczenia. Bogaty we wnioski płynące z obserwacji tubylców na wyspach Trobrianda, B. Malinowski pi-

⁶² G. Godlewski, *op. cit.*, s. 97.

⁶³ P. Czapliński, *Słowo i głos*, [w:] *Literatura ustna*, red. M. Głowiński, Gdańsk 2010, s. 20.

⁶⁴ G. Godlewski, *op. cit.*, s. 9–10.

⁶⁵ *Ibidem*, s. 93.

⁶⁶ E. A. Havelock, *Muza uczy się pisać. Rozważania o oralności i piśmienności w kulturze Zachodu*, Warszawa 2006, s. 73.

⁶⁷ Cyt. za: G. Godlewski, *op. cit.*, s. 106.

⁶⁸ *Ibidem*.

⁶⁹ E. Sapir, *Język*, [w:] *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. G. Godlewski, Warszawa 2003, s. 52.

⁷⁰ G. Godlewski, *op. cit.*, s. 82.

⁷¹ *Ibidem*, s. 100.

sał: „Język w swojej pierwotnej funkcji i autentycznej postaci ma zasadniczo charakter pragmatyczny, jest sposobem zachowania, jest nieodzownym elementem wspólnych działań człowieka [...]. Rozpoznawanie języka jako środka ucieleśnianego czy wyrażającego myśl jest w istocie przyjęciem jednostronnego punktu widzenia, które zezwala dostrzec zaledwie jedną z jego najbardziej wtórnych i wyspecjalizowanych funkcji. [...] Zasadniczą funkcją języka nie jest wyrażanie myśli lub powielanie procesów intelektualnych, ale raczej odgrywanie aktywnej, pragmatycznej roli w zakresie ludzkich zachowań. Dlatego język w najbardziej pierwotnej funkcji jest jedną z głównych sił kulturowych i dodatkiem do działań fizycznych”⁷². Wraz z rozwojem intelektualnym ludzkości formy języka ulegają przekształceniom, poddając się nowoczesnej technologii i nauce. Mimo to nie przestaje istnieć aktywne, twórcze działanie przy pomocy słowa wypowiedzianego⁷³.

Kolejny fenomen języka polega na sposobie, w jaki funkcja magiczna, współistniejąca z początku obok funkcji pragmatycznej, zaczyna się z nią mieszać i wokół niej oscylować. Słowo zespolone z rytmicznym ruchem i dźwiękiem, zrodzone być może z naturalnej potrzeby artystycznej, staje się podstawą magiczno-obrzędowych zachowań rytualnych. Zanim, w kolejnej fazie swojego cyklu rozwojowego, całkowicie porzuci pierwotną funkcję na rzecz doznań artystyczno-estetycznych i ludycznych⁷⁴, w ludzkich umysłach ma czysto pragmatyczne znaczenie. Bowiem „słowo jest mocą decydującą. Kto wypowiada słowa, wprawia w ruch moce”⁷⁵. Innymi słowy – kto mówi (do bóstwa), ten oddziałuje (na bóstwo).

T. Izutsu broni stanowiska, według którego magiczna funkcja języka jest „najbardziej podstawową funkcją mowy”, a „wszystkie inne są tylko [jej – przyp. A. G.] pochodnymi”⁷⁶. Zarzuca on współczesnym badaczom marginalne traktowanie jej, dowodząc w swoich tekstach, że pełne uchwycenie procesów myślowych, leżących u podstaw mechanizmu mowy, jest możliwe tylko wówczas, gdy wnikiemy głęboko w tajemnice ludzkiego języka, które są odzwierciedlone jedynie w zwyczajach językowych przynależnych funkcji magicznej. Skrajność poglądów badacza (przyjmujemy, że na równi z celami rytualnymi mowa służy celom towarzyskim i ludycznym, tworząc, regulując i podtrzymując procesy kulturowe)⁷⁷, daje się obrońić jedynie w kontekście prozodii. Słowo ma magiczną moc, a co za tym następuje, pełni magiczną funkcję jedynie wówczas, gdy wybrzmi. Wzmoczoną energię nadaje mu podniesienie głosu, akcent, powiązanie z rytmem i rymem⁷⁸.

⁷² Cyt. za: A. Engelking, *Kłątwa. Rzecz o ludowej magii słowa*, Warszawa 2010, s. 59–60.

⁷³ K. Stanisławski, *Praca aktora nad sobą*, Warszawa 1954, s. 94.

⁷⁴ M. Gołaszewska, *Estetyka pięciu zmysłów*, Warszawa–Kraków 1997, s. 157–158.

⁷⁵ G. van der Leeuw, *op. cit.*, s. 325.

⁷⁶ Cyt. za: A. Engelking, *op. cit.*, s. 62.

⁷⁷ G. Godlewski, *op. cit.*

⁷⁸ G. van der Leeuw, *op. cit.*, s. 325.

Już ludom pierwotnym bliskie było przekonanie, że dźwięk nie może rozbrzmiewać bez użycia siły. W. J. Ong tak to tłumaczy: „Fakt, że ludy oralne uważają zazwyczaj, a prawdopodobnie powszechnie, że słowo ma moc magiczną, wiąże się wyraźnie, choćby nieświadomie, ze skojarzeniem słowa z mówieniem, z brzmieniem, z używaniem siły”⁷⁹. Sprowadzenie magicznej funkcji języka do mistycznej barwy dźwięku uwidacznia się chociażby w ceremonii uzdrawiania chorych. Jak doniosła może być rola słowa wypowiedzianego, relacjonuje B. Malinowski: „Czarownik przygotowuje coś w rodzaju ogromnego pojemnika, do którego będzie wprowadzać swój głos; pojemnik ten można by zresztą nazwać pułapką na głos. Kładzie magiczną mieszankę z ziół na jednej macie, przykrywa drugą i w ten sposób jego głos zostanie schwytany i uwięziony między matami. Podczas recytowania formuły magicznej przybliży głowę do szczeliny między matami i stara się, aby jego oddech objął swym wpływem wszystkie zioła. Przesuwa usta od jednego końca szczeliny do drugiego, obraca odpowiednio głowę, wielokrotnie powtarza te same słowa, jak gdyby chcąc nimi nasycić przygotowaną substancję. Przyglądając się czarownikowi przy tym zajęciu, obserwując skrupulatność i staranność, z jaką przekazuje substancji najbardziej efektywne i najważniejsze z jego punktu widzenia działanie werbalne, widzimy, jak starannie i zgodnie z rytuałem pakuje później zaklęte zioła w poprzednio już przygotowane rytualne opakowanie, przekonujemy się, jak bardzo na serio traktowana jest wiara w to, że magia znajduje się w oddechu i że oddech ten jest magiczny”⁸⁰.

Różnica między pierwotnymi kulturami a współczesnym postrzeganiem świata nie polega na tym, że dawniej było obecne w życiu człowieka magiczne słowo, a dzisiaj go już nie ma, lecz na tym, że w świecie posługującym się na co dzień magią słowo magiczne nie tyle do czegoś służyło, ile po prostu działało z „bepośrednią skutecznością”⁸¹. Dzisiaj słowo magiczne jest postrzegane nie jako zdarzenie o charakterze nadprzyrodzonym, lecz jeden z elementów egzystencji kulturowej człowieka. „W normalnym społeczeństwie funkcjonuje niezliczona ilość mitów i rytuałów mających podłoże magiczne. Tego rodzaju działania, chociaż niemające rzeczywistej motywacji, są potrzebne ludziom dla wytworzenia atmosfery bezpieczeństwa i rekompensaty psychicznej”⁸².

Już od zarania dziejów numinalna siła zakotwiczonego w czasie słowa mówionego wynikała z mistycznej barwy dźwięku. W *Fenomenologii religii* – dziele, które przez kontemplację tajemnic wiary uwidacznia tajemnice człowieka

⁷⁹ W. J. Ong, *op. cit.*, s. 56–57.

⁸⁰ B. Malinowski, *Etnograficzna teoria słowa magicznego*, [w:] *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. G. Godlewski, Warszawa 2003, s. 241.

⁸¹ M. Rakoczy, *op. cit.*, s. 49.

⁸² A. Awdiejew, G. Habrajska, *Wprowadzenie do gramatyki komunikacyjnej*, t. 2, Łask 2006, s. 134.

– G. Widengren dowodzi, że prawie we wszystkich religiach świata słowa posiadają największą moc wówczas, gdy wybrzmiały godnym i uroczystym tonem⁸³. Ta, zrodzona z myślą o przeznaczeniu magiczno-rytualnym, immanentna moc brzmienia ludzkiego głosu z czasem uległa nieznacznym przekształceniom, znajdując zastosowanie czysto estetyczne. Nie należy jednak zapominać, że twórca był „najpierw czarodziejem i magiem, zanim stał się «artystą»”⁸⁴.

Oralność w „papierowym świecie”⁸⁵

W swoim pierwotnym założeniu teoria oralności znajdowała zastosowanie jedynie w badaniu zachowań komunikacyjnych społeczeństw nieposiadających żadnej formy pisma fonetycznego. Od blisko trzydziestu lat problem oralności – jak zauważa E. A. Havelock – jest rozpatrywany z kilku punktów widzenia. W książce *Muza uczy się pisać. Rozważania o oralności i piśmienności w kulturze Zachodu*, brytyjski filolog klasyczny wskazuje na istnienie pięciu wymiarów/poziomów pozostających w kręgu jej zainteresowania. Począwszy od wymiaru historycznego („czym była zamiana komunikacji oralnej na rozmaite rodzaje komunikacji piśmiennej dla społeczeństw i kultur, w których zachodził ten proces?”), przez wymiar lingwistyczny („co dzieje się ze strukturą języka mówionego, gdy staje się on spisany artefaktem?”), przy wsparciu poziomów filozoficznego i psychologicznego („czy komunikacja oralna jest narzędziem oralnego stanu umysłu, typu świadomości zupełnie odmiennego od piśmiennego stanu umysłu?”), a skończywszy na wymiarze współczesnym („na czym dokładnie polega różnica pomiędzy dzisiejszym słowem mówionym a tekstem pisanym?”)⁸⁶. Podobnie – wyłączwszy jedynie aspekt lingwistyczny – postrzega współczesny rozwój badań nad oralnością P. Czapliński, dowodząc, że zmierzają one zasadniczo w czterech kierunkach: „1. ku rekonstruowaniu typu organizacji społeczeństwa oralnego [...]; 2. ku badaniu różnic między społeczeństwem oralnym i piśmiennym oraz analizowaniu implikacji, jakie dla polityki, ekonomii, kultury i psychiki ludzkiej miało wprowadzenie piśmienności; 3. ku analizowaniu residuów i nieoczekiwanych nawrotów oralności w społeczeństwie piśmiennym i postpiśmiennym; 4. ku badaniu okresów, w których nakładają się na siebie dwa dominujące typy komunikacji”⁸⁷.

⁸³ G. Widengren, *Fenomenologia religii*, Kraków 2008.

⁸⁴ A. B. Lord, *O formule*, [w:] *Literatura ustna*, red. M. Głowiński, Gdańsk 2010, s. 55.

⁸⁵ Pojęcie „papierowego świata” zaczerpnęłam z rozszerzającej klasyczną teorię piśmienności książki Davida Olsona *Papierowy świat. Pojęciowe i poznawcze implikacje pisania i czytania*.

⁸⁶ E. A. Havelock, *op. cit.*, s. 45.

⁸⁷ P. Czapliński, *op. cit.*, s. 28.

Kategorie, jakimi operuje teoria oralizmu, nie wyczerpują jednak problemu oralności. Pomija się w nich istotę komunikacji – dźwięk. Dźwięk, który właściwie stanowi (jako dziejące się zdarzenie) definicję oralności: „Czym innym jest w gruncie rzeczy oralność, jeśli nie ruchem ust jednego człowieka skierowanym w stronę uszu innego człowieka [...]”⁸⁸. Niemożność zajmowania się procesem spontanicznej wymiany między nadawcą a odbiorcą, odbywającej się przy zachowaniu jedności czasu i miejsca, E. A. Havelock tłumaczy „momentalnością” komunikacji bezpośredniej. Nie myli się on twierdząc, że „teoria oralizmu operuje kategoriami komunikacji, ale nie komunikacji spontanicznej i nietrwałej, lecz przechowywanej w ustalonych formach”⁸⁹. Jednakże to, co spontaniczne i nietrwałe w przypadku warstwy brzmieniowej wypowiedzi, każdorazowo podporządkowane jest pewnym wzorcom zachowań prozodycznych (czyli ustalonym formom). Sens, istota ustnej mowy nie polega jedynie – jak chce K. Bakula – na nieustrukturuowaniu i niepowtarzalności⁹⁰, ale także – a może przede wszystkim – na odtwarzalności pewnych utartych (przez co zrozumieliśmy dla interlokutorów) schematów brzmieniowych. W związku z tym możliwe wydaje się rozwinięcie niejako szóstego obszaru badań nad oralnością w wymiarze prozodycznym, w którym obserwacje tekstu wybrzmiałego mogłyby przebiegać na co najmniej dwóch płaszczyznach – dotycząc problemu nadawania i odbierania komunikatu. Obydwa bieguny – jakie stanowią nadawca i odbiorca – spaja pytanie o istotę dźwięku przekazującego sens komunikatu w sytuacji nadawczej i odbiorczo-nadawczej. Obserwacja obrazu akustycznego, będącego z jednej strony efektem jedynie komunikatywnego odczytania tekstu przez jego autora, z drugiej zaś stanowiącego rezultat rozszyfrowania, czy też zinterpretowania cudzego tekstu, unaocznia proces tworzenia znaczenia przy wykorzystaniu własności brzmieniowych ludzkiej mowy. Szczególnie interesujące wydają mi się przypadki, w których konfiguracja sensu ma charakter nienormatywny. Na opracowanie zasługuje również konwencjonalne zastosowanie elementów prozodycznych, wywiedzione nie tyle z formalnych praw językowych, ile z ogólnych praw rządzących komunikacją, a w szczególności z obopólnej zależności gestu i mowy.

Na pierwotną postać słowa – stanowiącego podwaliny egzystencji kulturowej człowieka – obok mowy żywej (przekazu ustnego) składa się również pamięć⁹¹. Cały świat oralnej myśli opiera się na powtarzalności. Jeżeli kultura oralna przestałaby powtarzać raz zdobytą wiedzę, ta nieuchronnie uległaby zapomnieniu⁹². Jednak samo powtarzanie identycznej formy nie jest gwarancją sukcesu, ponieważ

⁸⁸ E. A. Havelock, *op. cit.*, s. 83.

⁸⁹ *Ibidem*.

⁹⁰ K. Bakula, *Mówione = pisane: komunikacja, język, tekst*, Wrocław 2010, s. 206.

⁹¹ *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. G. Godlewski, Warszawa 2003, s. 11.

⁹² W. J. Ong, *op. cit.*, s. 47.

w istotny sposób ogranicza możliwości rozwijania wiedzy oralnej. „Potrzebna jest metoda języka powtarzalnego (to znaczy używającego identycznych schematów dźwiękowych), którego treść może jednak wyrażać rozmaite zmienne znaczenia. Mózg naszych przodków znalazł rozwiązanie tego problemu – przekształcił myśl w mowę rytmiczną”⁹³. Dodatkowo zapamiętywanie ułatwia koordynacja rytmu mowy z ruchami ciała. M. Jousse, wskazując na związek literatury ustnej z uporządkowaniem rytmicznym⁹⁴ ułatwiającym zapamiętywanie⁹⁵, „pokazał intymny związek między oralnymi wzorcami rytmicznymi, procesem oddychania, gestem a obustronną symetrią ludzkiego ciała”⁹⁶. Udowodnił tym samym, że wypowiedź oralna nie może istnieć autonomicznie, że zawsze łączy się z „cielesnymi znakami wizualnymi”⁹⁷, czy też węzłej – „z aktywnością ręki”⁹⁸. Plecenie lub układanie figur ze sznurka, przesuwanie paciorków, gesty rąk czy kołysanie ciała to tylko niektóre z przykładów ilustrujących ruch ciała zwyczajowo towarzyszący wokalizacji w kulturze oralnej, w której „słowa mówione zawsze stanowią modyfikację całej sytuacji egzystencjalnej”⁹⁹. Według etnografów „w pradziejach, rytmiczny ruch, słowo i dźwięk były ze sobą ściśle zespolone, stanowiły swoistą jedność”¹⁰⁰. Dopiero przedstawienie żywego słowa w postaci wizualnej zerwało odwieczną więź dźwięku, ruchu i znaczenia, w konsekwencji doprowadzając do znacznych przekształceń na polu komunikacyjnych doświadczeń człowieka. Oderwanie tekstu od towarzyszącego mu kontekstu, nieumiejętność oddania pozawerbalnych składników wypowiedzi (intonacji, motoryki cielesnej mówiących), zubożyło przekaz, czyniąc go informacyjnie niepełnym. Z tego też względu jedna z głównych funkcji pisma, polegająca – jak dowodzą R. Harris i A. Gaur¹⁰¹ – na czystym przekazie informacji, nie jest możliwa do zrealizowania. Pismo, dostarczając „miarodajnego modelu dla tego, co ktoś powiedział, w niewielkim stopniu dostarcza modelu dla tego, co mówiący miał na myśli lub ściślej – jak zgodnie z intencją mówiącego lub piszącego wypowiedź powinna zostać potraktowana”¹⁰².

⁹³ E. A. Havelock, *op. cit.*, s. 89.

⁹⁴ Rytm akustyczny stanowi pierwszorzędą dla oralności siłę biologiczną dzięki temu, że jest jednym z bodźców, na które reaguje ośrodkowy układ nerwowy (E. A. Havelock, *op. cit.*, s. 90).

⁹⁵ P. Czapliński, *op. cit.*, s. 8.

⁹⁶ W. J. Ong, *op. cit.*, s. 59.

⁹⁷ R. Jakobson, *Język a inne systemy komunikacji*, [w:] *Roman Jakobson w poszukiwaniu istoty języka 1*, red. M. R. Mayenowa, Warszawa 1989, s. 70.

⁹⁸ W. J. Ong, *op. cit.*, s. 99.

⁹⁹ *Ibidem*, s. 100.

¹⁰⁰ M. Gołaszewska, *Estetyka pięciu zmysłów*, s. 157.

¹⁰¹ Por. D. R. Olson, *Papierowy świat. Pojęciowe i poznawcze implikacje pisania i czytania*, Warszawa 2010, s. 124.

¹⁰² *Ibidem*, s. 154–155.

Utrata stosunku mówiącego do tego, co zostało powiedziane, to jedna z konsekwencji piśmienności. Już Platon twierdził, że pismo przedstawia słowa, a nie autora. J. J. Rousseau wywodził ten stan rzeczy z faktu, że pismo, przedstawiając słowa, pomija głos¹⁰³. Wszelkie próby zwizualizowania własności prozodycznych za pomocą znaków interpunkcyjnych i uwag o charakterze metalingwistycznym nie dają jednoznacznych wskazówek, jak traktować daną wypowiedź. Jak utrzymuje M. A. K. Halliday, pominięcie dźwiękowych form mowy pozbawia odbiorcę informacji o „stanie umysłu mówiącego, jego zastrzeżeniach i wątpliwościach, [...] wadze przykładanej do różnych części wypowiedzi”¹⁰⁴.

Moim zdaniem język jest przede wszystkim wokalny, a komunikacja opiera się nie tyle na samym tekście, ile na zachowaniach akustycznych. Proces rozpoznawania sensu wypowiedzi rozpoczyna się wraz z usłyszeniem (bądź chociażby wyobrażeniem) dźwięków mowy. To „ucho”, nie „oko” wprowadza ludzkość w trans wywołany „magią rozbrzmiewających słów i siecią więzów pokrewieństwa”¹⁰⁵. Dźwięk ludzkiego głosu „potwierdza lub wzburza doznane odczucia, w tajemniczy sposób powiększając doświadczenie”¹⁰⁶ naszego człowieczeństwa. Mimo że rodzi się w jednostce, stanowi wielką, jednoczącą siłę ludzkości – warunkuje komunikację. Jak dowodzi J. Kawada, „choć to zjawisko powstające w moim własnym ciele, mój głos, kiedy tylko przekroczy próg ust, staje się własnością wspólną, którą muszę dzielić z innymi”¹⁰⁷, ponieważ słowo wypowiedziane, pozostając w głębokim związku z osobowością mówiącego, wpływa na wrażliwość odbiorcy, kształtując jego postawę wobec prezentowanych treści. To jeden z powodów, dla których komunikacja w formie mówionej jest „bogatsza w możliwości ekspresji i żywsza”¹⁰⁸ niż w formie pisanej. Drugim powodem, dla którego skłonni jesteśmy przyznawać prymat mowie nad pismem, jest zakotwiczenie tej pierwszej w kontekście językowym, sytuacyjnym i kulturowym¹⁰⁹. Przez kontekst określony pozostaje również „słuch oralny” – nastawiony na szerokie rozumienie osób i sytuacji, w przeciwieństwie do „słuchu pisemnego”, który przez swoje wyspecjalizowanie i wybiórczość zajmuje się jedynie werbalnym znaczeniem słów¹¹⁰.

¹⁰³ J. J. Rousseau, *Szkic o pochodzeniu języków*, Kraków 2001.

¹⁰⁴ Za: D. R. Olson, *op. cit.*, s. 161–162.

¹⁰⁵ M. McLuhan, *Słowo pisane, czyli oko zamiast ucha*, [w:] *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. G. Godlewski, Warszawa 2003, s. 382.

¹⁰⁶ P. Zumthor, *Właściwości tekstu oralnego*, [w:] *Literatura ustna*, red. M. Głowiński, Gdańsk 2010, s. 167.

¹⁰⁷ J. Kawada, *op. cit.*, s. 9.

¹⁰⁸ *Ibidem*, s. 23.

¹⁰⁹ G. Godlewski, *op. cit.*, s. 336–337.

¹¹⁰ D. de Kerckhove, *Słuch oralny a słuch pisemny*, [w:] *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. G. Godlewski, Warszawa 2003, s. 404.

Kluczowy dla moich rozważań pozostaje fakt, że „na płaszczyźnie antropologii głos poprzedza grafikę: swymi korzeniami sztuka oralna wyprzedza wszystkie inne”¹¹¹. Pierwszy język człowieka nie był bezgłosnym zjawiskiem wizualnym, a efemerycznym, niezależnym i ulotnym – by użyć standardowego epitetu Homera – „skrzydlatym słowem”¹¹². W. J. Ong, pragnąc oddać stosunek mowy do pisma, ilustruje swoje rozważania, przywołując opisany przez R. Brownin-ga zwyczaj chowania między kartami książek żywych kwiatów. „Żywy niegdyś, martwy kwiat stanowi psychiczny ekwiwalent tekstu słownego. Paradoks polega na tym, że martwość tekstu, jego oderwanie od żywego świata ludzi, jego dostrzegalna sztywna nieruchomość, zapewnia mu przetrwanie oraz możliwość, iż zostanie wskrzeszony w niezliczonych żywych kontekstach przez potencjalnie nieograniczoną liczbę żywych czytelników”¹¹³. O ile przyjmujemy za F. de Saussure’em, że „pismo po prostu prezentuje język mówiony w formie widzianej”¹¹⁴, uwaga W. von Humboldta rzuca właściwe światło na aspekty oralny i wizualny ludzkiej mowy: „Język ujęty w swej prawdziwej istocie jest czymś nieustannie i w każdej chwili przemijającym. Nawet utrwalenie go na piśmie jest zawsze tylko niepełnym, znumifikowanym przechowaniem, domagającym się dopiero, aby starano się go na nowo uzmysłwić przez żywe odczytanie”¹¹⁵. Zarówno w epoce panowania rękopiśmienności, jak i później, w początkach epoki druku, pierwsza „publikacja” polegała na głośnym odczytaniu tekstu pisanego¹¹⁶. Tego typu praktyki, przywracające (przynajmniej w pierwszej odsłonie) warunki komunikacji ustnej, P. Saenger określił mianem „piśmienności fonetycznej”. „Odbiorca, odczytując głośno zapis, niejako wcielał się na ten czas w rolę autora i czynił to dla lub choćby wobec innych”, nadając w ten sposób pełnię realności zapisanemu tekstowi¹¹⁷.

Dopiero odczytanie tekstu, czyli przekształcenie go w dźwięk (głosny lub chociażby wyobraźalny), nadaje mu sens. W. J. Ong zauważa¹¹⁸, iż pisma nigdy nie powinno się oddzielać od oralności¹¹⁹. W zasadzie nie można mówić

¹¹¹ P. Zumthor, *Właściwości tekstu oralnego*, s. 132.

¹¹² W. J. Ong, *op. cit.*, s. 111.

¹¹³ *Ibidem*, s. 117.

¹¹⁴ *Ibidem*, s. 30.

¹¹⁵ W. von Humboldt, *O różnicach w budowie ludzkich języków oraz ich wpływie na duchowy rozwój ludzkości*, [w:] *Antropologia słowa. Zagadnienia i wybór tekstów*, red. G. Godlewski, Warszawa 2003, s. 66.

¹¹⁶ E. A. Havelock, *op. cit.*, s. 65.

¹¹⁷ G. Godlewski, *op. cit.*, s. 297–298.

¹¹⁸ Powyższa uwaga nie dotyczy języków martwych (np. łaciny, kornwalijskiego, galijskiego, trackiego, staroindyjskiego czy starogreckiego), o których nie wiemy, jak brzmiały.

¹¹⁹ W. J. Ong, *op. cit.*, s. 28–29.

o prostym przejściu od dźwięku do przestrzeni widzialnej¹²⁰ ani na poziomie filogenezy, ani ontogenezy. E. A. Havelock, stwierdzając że każde dziecko co najmniej do piątego roku życia jest czystym oralistą, zadaje bardzo istotne pytanie: „Czy nasze dzieciństwo może w jakikolwiek sposób objaśnić zasady, które niegdyś przez całe tysiąclecia rządziły całymi społeczeństwami dorosłych?”¹²¹. A następnie rozważa problem na przykładzie zamięlowania plemion pierwotnych, jak i dzieci, do słuchania wciąż od nowa tej samej historii. Wielokrotne słuchanie opowieści pomaga ją zapamiętać, „by móc później powtarzać ją sobie w całości albo we fragmentach i w ten sposób cieszyć się nią”¹²². Przyjemność rodzącą się z powtarzania „zauważyli nawet wytwórcy kaset ze słuchowiskami dziecięcymi”¹²³.

Pomimo zasadniczych różnic pomiędzy oralnością a piśmiennością nie istnieje fundamentalna dychotomia, dzieląca sprawy ludzkiej komunikacji na dwa podstawowe typy. Podobnie jest, jak słusznie zauważa G. Godlewski, w przypadku ludzkich kultur. „Również samo przeciwstawienie oralności i piśmienności ma ograniczone zastosowanie; są całe epoki w dziejach kultur, w których dominowały formy przejściowe i mieszane; skłania to wielu badaczy do twierdzenia, że należałoby mówić nie o dychotomii, lecz o continuum między oralnością a piśmiennością”¹²⁴. Uproszczenie zagadnienia poprzez przypisywanie dawno minionym epokom oralności, a począwszy od ery druku – jedynie piśmienności, doprowadziło do „uznania pisma za podstawową formę języka”¹²⁵. „Nachylenie piśmienne”, dominujące zarówno we współczesnej filozofii języka, jak i w językoznawstwie, wyłączyło z jego pola widzenia postać oralną¹²⁶. A to właśnie mowa oralna, na co zwrócił uwagę ojciec współczesnego językoznawstwa, F. de Saussure, podtrzymuje całą komunikację, a pismo stanowi jedynie jej dopełnienie¹²⁷. Pismo, jako zjawisko wtórne w stosunku do mowy, bywa również postrzegane nie jako dodatek do słowa mówionego, lecz, jak utrzymuje J. Derrida – jako wykonanie całkowicie odmienne¹²⁸. Dzisiaj, gdy badamy oralność, badamy jej „zmarłych wstanie w nas samych”¹²⁹. Przy czym media akustyczne nie tyle przywołały dawną oralność, ile przewartościowały myślenie charakterystyczne dla „kultury piśmienności”.

¹²⁰ *Ibidem*, s. 161.

¹²¹ E. A. Havelock, *op. cit.*, s. 86–87.

¹²² *Ibidem*, s. 89–90.

¹²³ *Ibidem*, s. 87.

¹²⁴ G. Godlewski, *op. cit.*, s. 330.

¹²⁵ W. J. Ong, *op. cit.*, 25.

¹²⁶ G. Godlewski, *op. cit.*, s. 235.

¹²⁷ W. J. Ong, *op. cit.*, s. 25.

¹²⁸ *Ibidem*, s. 218.

¹²⁹ E. A. Havelock, *op. cit.*, s. 52.

Moją wędrówkę w krainę prozodii (o ile w tekście naukowym mogę sobie pozwolić na taką metaforę) rozpoczęłam od krótkiej zadumy nad pierwszym językiem człowieka – językiem ustnym¹³⁰. Pierwszeństwo to przysługuje mu zarówno w odniesieniu do historii ludzkości, jak i do życia jednostki. Język oralny to najstarszy język świata, to także pierwszy język, jaki sobie przyswajamy, przede wszystkim zaś to język, w którym brzmieniowe bogactwo mowy tworzy znaczenie. Wszelkie możliwe sposoby mówienia, które mogą być wykorzystane w celu konstruowania owego znaczenia, określam terminem „prozodia”. Poszukując dynamiki (ruchomości i statyczności) oraz siły oddziaływania ludzkiego głosu, odkrywam prozodyczną gramatykę sensu, czyli zbiór wyuczonych przez użytkowników języka sposobów na odtwarzanie normatywnej konfiguracji sensu. Pracę swoją traktuję jako próbę przedstawienia zagadnienia, nie zaś jego rozwiązanie. Każdorazowo dokonuję pewnego uproszczenia, aby ułatwić obserwację i opis.

¹³⁰ A. Wierzbicka, P. Wierzbicki, *Praktyczna stylistyka*, Warszawa 1970.